

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacje zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. O JĘZYKU MIĘDZYNARODOWYM

(«ESPERANTO»)

Napisał

ROMAN ZAWILIŃSKI.

»Język międzynarodowy pragnie umożliwić ustne i piśmienne stosunki między ludźmi, należącymi do różnych narodowości, oraz ułatwić korzystanie z literatury i dzieł naukowych wszystkich narodów, służąc obok języka ojczystego jako język pomocniczy«. Tak określa zadanie »Esperanta« sam jego twórca dr. Zamenhof, tak je pojmują liczni zwolennicy tego »języka międzynarodowego«, nie tylko zgrupowani około »Esperantysty polskiego« (Pola Esperantisto) ale rozrzućeni po całej kuli ziemskiej Francuzi, Anglicy, Japończycy, Niemcy, którzy dumni ze swego języka ojczystego jako światowego, czują przecież potrzebę innego języka skoro liczba towarzystw esperantycznych doszła w r. 1907. do 1000 a ilość pism temu językowi poświęconych do 80.

Nic tedy dziwnego, że tak szybkie szerzenie się idei języka międzynarodowego zwróciło na siebie uwagę uczonych językoznawców i że, jak to zwykle bywa, zdania ich co do wartości tego języka są podzielone. Szczególnie głośną stała się broszura profesorów lipskich K. Brugmana i A. Leskiena pt. *Zur Kritik der künstlichen Weltsprachen* (Krytyka języków światowych sztucznych) (Strassburg 1907) i odpowiedź na to polskiego uczonego prof. Baudouina de Courtenay z Petersburga pod tym samym tytułem, wydana w Lipsku 1908. W poglądach na istotę i wartość »Esperanta« opieramy się na tej broszurze, napisanej z niezwykłą a temu uczonemu właściwą bystrością i jasnością.

1) Czy język międzynarodowy jest potrzebny?

»Esperanto odda światu nieocenione usługi, umożliwiając za-

niechanie uczenia się kilku obcych języków; zaoszczędzonego w ten sposób czasu będzie można użyć na naukę języka ojczystego, oraz przedmiotów, wzbogacających umysł i wiedzę. A dziś — ileż to sił i lat ciężkiej pracy pochłania ciągle kucie kilku trudnych języków, nie wydające najczęściej prawie żadnych praktycznych rezultatów. W tem twierdzeniu redakcyi »Esperantysty polskiego« tkwi wiele prawdy, nieuznawanej przecież przez tych, którzy dotąd jeszcze wszelkie wykształcenie zakładają na znajomości wielu języków. Przypatrzmy się np. tej wielojęzyczności w gimnazyjach galicyjskich. W kl. I. uczy się każdy uczeń oprócz języka ojczystego jeszcze języka niemieckiego i łacińskiego (to znaczy języków 3.), od kl. III. przybywa do tego język grecki (języków 4.) a jeżeli uczeń a raczej jego rodzice sobie życzą, może się uczyć nadobowiązkowo języka francuskiego, (język 5.) a od kl. IV. i ruskiego (języków 6!!). A więc oprócz języka ojczystego 2 języki klasyczne i 3 nowożytne, z których każdy do innej rodziny należy (germańska, romańska i słowiańska). Mógłby ktoś nazwać tę anormalność 6-językową wyjątkową, ale przecież i nauka 4 języków nie jest normalna, zwłaszcza w obec tak gniożącej przewagi godzin, poświęcanych językom klasycznym. Czy zastąpienie kilku języków nowożytnych jednym międzynarodowym, światowym, nie byłoby wielką ulgą w dydaktyce szkolnej, i czy przez to nie dałoby się sposobności młodzieży zwrócenia swego umysłu do innych tak licznych a tak potrzebnych umiejętności? Zapewne, że język międzynarodowy nie zastąpi języka francuskiego czy angielskiego, o ile chodzi o poznanie literatury w oryginale; wbrew bowiem twierdzeniu redakcyi »Esp. Polskiego«, że »Esperanto znakomicie się nadaje do tłumaczeń wszelkich utworów naukowych i literackich« poważymy się oświadczyć, że żadne nawet najlepsze tłumaczenie nie zastąpi oryginału, chyba że idzie tylko o poznanie samej treści. Tem większą wartość i znaczenie przypisujemy językowi międzynarodowemu w stosunkach handlowych, przemysłowych a nawet naukowych (zdobycze naukowe, kongresy) nie zapominając o stosunkach społecznych: turystycznych, sportowych i t. p.

Już to samo wystarczy, aby język taki sztuczny uważać za potrzebny, a każdą poważną próbę w tym kierunku traktować poważnie i bez uprzedzeń.

2) Czy język »Esperanto« jest praktyczny i łatwy?

Pytanie to byłoby o tyle zbyteczne, o ile w obec koniecznej potrzeby zniknąć muszą wszelkie trudności i choćby coś było trudne, przewyciężone być powinno. A przecież pytamy o to, bo przyszłość, łatwość i praktyczność ułatwiają językowi rozpowszechnienie się, którego mu potrzeba.

Pozwolimy tu sobie przytoczyć sąd prof. Baudouina de Courtenay: »Idealną łatwość wymowy trudno równie uzyskać w języku sztucznym, jak i w istniejących językach tradycyjnych. Kto sobie chce przyswoić język sztuczny, musi się w nim ćwiczyć tak samo, jak w każdym języku innym. Dla dziecka każdego jest trudna czynność mowy jego otoczenia, a przecież pokonywa te trudności i upodabnia się w tym względzie do swego otoczenia.« Zresztą nie jest to język przeznaczony do zastąpienia języka ojczystego i do uczenia się go od niemowlęstwa; języka tego uczą się ludzie dorośli, nie obdarzeni szczególniejszym talentem w 2—3 tygodniach, a po dłuższym czytaniu i ćwiczeniu władają nim biegle w słowie i piśmie. Zresztą »łatwy« i »trudny« to pojęcia bardzo podmiotowe...

Skoro tedy nie nastęrcza osobliwych trudności, a przewyższa prostotą budowy wszystkie dotychczasowe próby języków sztucznych, musimy go uznać za praktyczny, o czym świadczy jego niezwykle rozpowszechnienie.

3) Czy budowa »Esperanta« odpowiada zasadom naukowym?

Pod względem głosowym (fonetycznym) nie jest »Esperanto« bez zarzutu; w polemice z prof. Leskienem wymienia te niekonsekwencje prof. Baudouin de Courtenay (str. 17—29), ale mimo to nie odmawia temu językowi charakteru »rzeczywistego« języka. W tworzeniu wyrazów zarzuca mu prof. B. de C. tworzenie rzeczowników żeńskich od męskich, chwali jednak używanie przedrostków i przyrostków i zręczne ich wyzyskanie, a nie ma słów pochwały dla doskonale zestawionego słownika, który stawia za wzór wszelkim słownikom (str. 36). Może kogoś razić zbyt wielka ilość pierwiastków romańskich (razi to prof. Leskiena), ale czy byłyby to język łatwiejszy, gdyby były pierwiastki germańskie lub słowiańskie? Zdaje nam się, że na wybór wielu pierwiastków romańskich wpłynęła prostota i śpiewność języka włoskiego mieszczącego znowu w sobie wiele pierwiastków języka łacińskiego, do niedawna języka prawie międzynarodowego.

Chociaż tedy trudno uważać Esperanto za ideał języka sztucznego, przecież podług prof. B. de C. jest to język rzeczywisty, nie jest zanadto romański i za sztuczny, a przewyższając wszystkie języki światowe tymi przymiotami jest dziś najwięcej rozpowszechniony.

Wobec ciągłego rozwoju i zdolności do doskonalenia się w różnych kierunkach można śmiało przyznać, że z czasem przez praktyków i teoretyków ulepszony, uproszczony, może oddać ludzkości niepoślednie usługi, a w miarę postępu przekona i tych nieprzyjaciół, którzy dziś z uprzedzeniem lub lekceważeniem na niego patrzą.

II. MOWA OJCZYSTA.

Między tymi skarbami, których jak oka w głowie strzedz jest powinnością Polaka, trzeba położyć na równi z ziemią praojców — praojców mowę. To święte dziedzictwo i z przeszłością nas łączy i między sobą rozdartych jednoczy — i łańcuchem zostać ma wiążącym dzisiejsze i przyszłe pokolenia, jeśli im tę spuściznę nienaruszoną przekazemy.

Język to nie tylko środek porozumienia — to wytworzony przez wieki, na obraz i podobieństwo charakteru narodowego ukształtowany objaw zewnętrzny najwewnętrzniejszej naszej istoty: żył, rósł i dojrzewał razem z myślą polską, szedł jej drogami, jej cywilizacyjną pracą odzwierciedla w sobie, taki bywał zawsze, jak i myśmy bywali.

Surowy był i nieużyty, gdy twarda ręka polska po raz pierwszy od pługą i miecza sięgała po pióro. Przyswajał sobie łatwo i polszczył śmiało wyrazy obce, nadając im rodzime piętno, gdyśmy narody ościenne pod skrzydła Rzeczypospolitej brali i czynili z nich koronnych synów ojczyzny. Rozkwitł w powagę, bogactwo i dostojną prostotę, gdy naród wstępował w złoty wiek swojego żywota; więc i język wtedy z siebie dobył spiżowe dźwięki Zygmuntofskiej poezji. Gdy się rozprzęgały nasze prawa i kaziły nasze obyczaje, on też rozprzęgał się w sobie i kaził; nadętej pysze i lekkomyślnej swywoli odpowiedział jak echo nadętością próżnych wyrażen i swywolą stylu. Gdyśmy w przeddzień upadku w przeszczepianiu zachodniej oświaty i pojęć zachodnich na grunt nasz zdziczały szukać jęli ocalenia i on oczyścił się i nabrał zachodniej ogłady. A potem był nam jak harfa nad wodami rzek babilońskich zawieszona, z której zabrzmiał »wieszczów żal« i pobudka bojowa i psalm nadziei...

Teraz, gdy od pół wieku blisko wstąpiliśmy na drogę powolnej, cierpliwej pracy, która jedynie może nas »przywrócić na ojczyzny łono« — musimy język polski, jako jedno z najszacowniejszych dóbr otaczać troskliwą i stateczną pieczę, by nam się w swoim dalszym rozwoju nie krzywił, nie dziczał, nie kaził.

Gdyby on nie był tym drogocennym skarbem, ducha naszego szatą, istnienia naszego warunkiem, czyliż ci, którzy nas pragną ze wszystkiego wyzuć i byt nasz podciąć u korzeni, rugowaliby ten język tak zawzięcie ze szkoły, z urzędu, z publicznego życia? Wiedzą, że dla nas ostatnia godzina wybije, gdy własną mowę postradamy, przeto ją tak zawzięcie tępią. Wiemy, że się kuszą napróżno, bo wydrzeć język całemu narodowi, lub choćby części narodu, to niemożliwe chyba wobec tej świadomości polskiej, co już dotarła

do najszerszych warstw ludu. Języka wydrzeć nie można, lecz budowę jego można zwicznąć i rozstroić, rdzeń jego wpływami obcymi zarazić.

Któż nie przyzna, że naszej mowie nie od dziś dnia zagraża taki rozkład i zakażenie? Dzięki naszemu niedbalstwu groźne objawy szerzą się i rosą z dnia na dzień, potworne błędy wchodzą w użycie; to, co wczoraj kaleczyło nam uszy, dzisiaj samo ciśnie się nam już do ust i pod pióro, nałogiem stanie się jutro, a po jutrze obowiązującym prawem.

Można się wobec tego spotkać z twierdzeniem uczonem, że to jest właśnie konieczny, przyrodzony tok rzeczy, że wszystkie języki przez takie zmiany przechodziły, przechodzą i przechodzić będą, że nie chcąc na to naszemu językowi pozwolić, znaczy tyle, co jego rozwój tamować.

Nie możnaby nic mieć przeciw temu zdaniu, gdybyśmy tworzyli jednolite państwo, gdyby na całym obszarze ziem polskich dziecko słyszało w szkole tylko polską mowę, żołnierz komendę polską; gdyby władze urzędowały tylko po polsku, gdyby nigdzie nie pojawiały się nieludzkie zakazy publicznego używania polskiej mowy, gdyby obca mowa nie wciskała się nawet na kazalnicy i nie wypierała naszej nawet z kościoła.

W dwóch częściach Polski siłą się, by nam przemocą narzucić dwa różne języki obce, w trzeciej my sami wskutek przynależności państwowej nie tylko uznać musimy potrzebę władania obcym językiem, lecz ponadto skwapliwie go sami przyswajamy sobie z konieczności.

Czy w tych warunkach można mówić o »przyrodzonym toku rzeczy«? o »samoistnym zdrowym rozwoju naszego języka«? Czy wolno stosować doń zasadę naukową, że »każdy język powinien być takim, jakim się ukształtuje i urobi w nieustannych swoich przemianach«.

Wierzmy, że potomkowie nasi kiedyś będą mogli bezpiecznie odłożyć na bok drobiazgową pieczę nad rozwojem polskiej mowy, wierzmy, że przyjdzie czas, gdy i ona, jak wszystkie inne języki, będzie mogła kształtować się samoistnie i swobodnie. Ale dziś w stosunkach wyjątkowych żyjemy, pod wyjątkowym naporem obcych wpływów i obcej przemocą na każdy objaw narodowego życia, więc naporowi temu stawiać musimy czoło na każdym kroku i na każdym polu, by przed najazdem cudzoziemskich żywiołów obronić nasz byt i wszystko, co jak ojczysta mowa jest tego bytu podstawą. Ale takie drobiazgowo przestrzeganie czystości języka krępuje go, rozrost jego opóźnia — powiadają. W samej rzeczy. Słomiany chochoł także krę-

puje różę i opóźnia jej rozrost, — czy go zrzucić, nie bacząc na mrozy? Niech już raczej krzew różany przezimuje w słomianym chochole. Swobodniej i wygodniej byłoby bez niego, ale niebezpiecznie.

Niebezpieczeństwem największym jest a szkodą największą byłoby utworzenie się w trzech rozbiorach trzech języków, od siebie odmiennych a do polskiego ledwie podobnych. Idzie do tego. Germanizmy pchają się od zachodniej ściany, rusycyzmy od wschodniej; w Galicyi bujnie plenią się nie lepsze od tych biuralizmy, żywcem przeszczepianie ze stylistyki urzędowej a rozszerzane pilnie w gwarze dziennikarskiej. Polszczyzna coraz bardziej zachwászca się dziłkimi i cudacznymi dziwolągami.

Jakaż jest na to rada?

Zwracać uwagę samemu i drugim na wszystko, co się mówi i pisze, błędów nie puszczać płazem, wątpliwości roztrząsać, oglądać się na wzory wielkich pisarzy i na poczucie językowe ludu wiejskiego; wszelkie usiłowania, zmierzające do naprawy języka, skwapliwie popierać, wyrobić sobie, mieć zawsze przytomne i rozszerzać dokoła przekonanie, że niedbalstwo językowe jest grzechem przeciwko narodowi i przeciw jego przyszłości.

Takie są obowiązki Polaka względem ojczyznej mowy.

(»Straż polska« nr. 1.)

Lucyan Rydel.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

32. Rzecz sama w sobie czy rzecz sama przez się? (A. Ko.)
jak stosownie w znaczeniu filozoficznym?

— Nie czuję się powołanym do rozstrzygania subtelności filozoficznych, ale mi się wydaje, że jedno a drugie to dwa różne pojęcia.

33. Przewaga z mojej strony czy po mojej stronie? (A. Ko.)

— Przewaga leży *po* mojej stronie lub *na* mojej stronie; zwrot »z mojej strony« nie nadaje się do tego obrazu.

34. Życie, zmarnowane w poszukiwaniach szczęścia — —
prawdy, zdobyte w obserwacjach życiowych — czy to dobre
zwroty? (A. Ko.)

— Zależy to od tego, gdzie użyte, a mogą być dobre. Należy tylko »poszukiwania« (l. mn.) zmienić na l. poj., przyimek *w* na *na* a będzie zwrot poprawny: »Życie, zmarnowane na poszukiwaniu

szczęścia...« albo jeszcze lepiej: »Życie, zmarnowane na gonitwie za szczęściem«. Podobnie i zwrot drugi lepiejby brzmiał i byłby zrozumialszy w formie: »prawdy, zdobyte z obserwacji życia« — chociaż mnie się zdaje, że pewniejsze są prawdy i prawdziwsze, zdobyte z *doświadczeń* życia, nie z samych obserwacji.

35. Dużo a wiele? (A. Ko.)

Kiedy należy użyć *dużo*, a kiedy *wiele*? np. mam ci *dużo* do powiedzenia, czy *wiele*?

— Dziś się pospolicie oba przysłówki miesza, a czynią to raczej Królewiaczy, niż Polacy z innych zaborów. Zdaje się tu tkwi wpływ języka małopolskiego; wyjaśniliśmy różnicę w j. polskim między *duży* a *wielki* już w rocz. I. str. 39. a zwłaszcza w rocz. II. str. 46—47.

36. Na stół czy na stole? (A. Ko.)

Kiedy można używać 4. przyp. zamiast 7. po słowach: *położyć na... wystąpić na... usiąść na...* np. *Żyły wystąpiły na czole* czy *na czoło*? *Usiadła na kanapie* czy *na kanapę*?

— Wyjaśniliśmy tę składnię w rocz. V, str. 135., że jeżeli oznaczamy kierunek, to używamy *na* z biernikiem, jeżeli zaś miejsce spoczynku, to *na* z miejscownikiem.

37. Salonika, fotelika czy saloniku, foteliku? (A. Ko.)

Kryński wymaga dla rzeczowników obcych, nieżywotnych zakończenia *u* w dopełniaczu l. poj.; czy to правило stosuje się też do imion zdrobniałych pochodnych? Czy się mówi: tego *salonika*, *fotelika*, czy *saloniku*, *foteliku*?

— Jeżeli: *koszyka*, *kluczyka*, *grosika*, — to i *salonika* i *fotelika*; zresztą różnica to bardzo mała i formy na *-a* a *u* prawie obok siebie występują.

38. O wiele mniej warta — czy to nie razi? (A. Ko.)

— Nie rozumiemy, o co tu idzie? czy o szyk tych wyrazów — wtedy »Warta o wiele mniej, niż...« będzie rzeczywiście lepiej, czy o formę *warta* jako 3. os. lpoj. od czas. **wartać* (*warta* = on jest wart) a wtedy rzeczywiście lepiej jest powiedzieć: »o wiele mniej jest wart«.

39. Czy prawidłowo utworzony jest przymiotnik: *nasiębierny* (np. »koło nasiębiejne« p. »Słownik j. pol.« warszawski), gdy inne przymiotniki od tego samego źródłosłowu utworzone, mają postać: *prześiębioreczy*, *odbiorczy* i *zabiorczy*. Czy nie należałoby tedy mówić i pisać: *koło nasiębiorcze* lub *nasiębiorcze*?

— *Nasiębierny* jest chyba wyrażeniem technicznym, bo nie znający tych tajemnic, nie pojmie jego znaczenia. Przecież każde koło jest »nasiębierne«, bo aby się obracać, musi brać na się jakąś siłę, wodną, gazową, czy elektryczną. Czy jest inny rodzaj kół, któreby się obracały bez popędu jakiejś siły? a może to perpetuum mobile? Od znaczenia przechodząc do utworzenia zaznaczamy, że zakończone na *-czy* pochodzą od rzeczowników (odbiorca, zaborca) jeżeli tedy *nasiębierny* ma być utworzony od czasownika, to nie może innego mieć zakończenia.

40. Czy można mówić: »stan taki **datuje** od chwili...«, zamiast »datuje się« — jak stale prawie piszą nasze dzienniki?

— W tym razie wyraz polski *trwa* lepiej odpowiada rzeczy niż *datuje*; słowa tego używamy w znaczeniu czynnym (datować list t. zn. położyć na nim datę) lub zwrotnym z *się*: stan *datuje się*. Bez *się* jest znaczenie zagmatwane.

41. Czy można tłumaczyć rosyjskie »самоопределение« żywcem przez »samookreślenie«, czy tylko omownie, przez: »prawo stanowienia o sobie«. Od takich »przekładów« roją się zwłaszcza wydawnictwa b. Biblioteki Samokształcenia.

— Samookreślenie« nie jest zrozumiałe, a więc musi być omówione, jak podano powyżej.

42. Czy można tłumaczyć wprost z rosyjskiego: »**nie dłużej, jak** na 3 miesiące«, czy tylko: *najdłużej* (lub *najwyżej*) na 3 miesiące; »**nie później, niż** w marcu«, czy tylko »*najpóźniej* w marcu«. — Tylko drugi sposób wydaje mi się poprawnym.

— Nie widzimy rusycyzmu w formie *nie dłużej, jak...* a natomiast widzimy różnicę w znaczeniu tego zwrotu a *najdłużej na...* Dwu tedy różnych pojęć nie można zamieniać.

43. **Oдноśny** — czy dobre? (X. P.)

Czy »odnośny« w znac. niem. *betreffend* już uzyskał prawo obywatelstwa?

— Trudno odpowiedzieć, bo nie można sprawdzić ani w urzędzie politycznym, ani probierczym. Kto uważa i chce uniknąć »odnośnego« uniknie snadnie, nasi galicyjscy twórcy stylu urzędowego nawet »odnośnym« gardzą, jako zbyt swobodnym przekładem, i używają wyrazu *dotyczący*. Ambo meliores...

44. »**Nic sobie z tego nie robię**« uważam za brzydki germanizm. Już dłuższy czas przy czytaniu starszych pisarzy poluję na

ten frazes, ale jeszcze upolować go nie mogłem. A jednak używa się go powszechnie zamiast »nie dbam o to« lub »mniej o to.« Czyby tu się zalecało zaprzestać walki przeciw niemu podług zasady »usus est tyrannus«?

— Oczywiście to germanizm, ale zakorzeniony głęboko bo aż w gwarach ludowych, a stąd jego wypalenie prawie niemożliwe. Działa tu prócz przyzwyczajenia pewna siła tego wyrażenia, obok słabego »nie dbam«. Walczyć można, a najpewniejszą drogą zwycięstwa, unikanie tego zwrotu przez pisarzy pierwszorzędnych. Ale czy to uczynią?

IV. POKŁOSIE.

1. *Germanizmy*. Czysto pruskimi *germanizmami* i to prawie wyłącznie w mowie »wykształconych« są: »już to wypośredkowałem« (ich habe das ermittelt), »lekasz mię podszukał« (hat mich untersucht)— zamiast: »już tego doszedłem«, »lekarz mię zbadał« — dalej: proszę o *słowo* zam. o *głos*, słyszy się nawet: *trzymał* mowę, *za to nie mogę*, (dafür kann ich nicht) zamiast: *miał* mowę, nie moja w tem wina itp. Takie dziwolągi wnetby znikły, gdyby ci, którzy poprawnie mówią po polsku, mieli tyle odwagi cywilnej, aby osobom, których to dotyczy, zwrócić uwagę na niewłaściwość wyrażenia.

(Chełmno w Pr. Zach.)

X. *Pobłocki*.

2. W Brześciu Litewskim, pełnomocnik pewnego Towarzystwa, Polak, rozesał następujący cyrkularz, który w wiernym przedruku podajemy:

W-ny Panie

Jako *umocowany* od Zarządu Towarzystwa Naftowego Kaspjko-Romanńskiego, pozwalam sobie gorąco *polecić* W. Panu organizację tegoż Towarzystwa, prospekta objaśniające dołączam *i przyjąć* udział w zapisaniu się na pewną ilość *pajowych* świadectw, które wydaje Zarząd Towarzystwa na *summy* od rs. 50 do rs. 1.000 podług zamożności uczestniczącego, za pośrednictwem oddziałów Banku Państwa. Ponieważ interes ten *przewiduje* świetną przyszłość, szybki jego wzrost, kapitał zakładowy trzy miliony rubli, i dawać ma wspólną dywidendę od włożonego kapitału, przeto *z całej mej mocy* popierając rzeczony Towarzystwo *w obec* WW. Pana, uprzejmie proszę o pofatygowanie się do mnie pod powyższym adresem w celu spisania deklaracji, podpisania i odesłania podług przeznaczenia do

Zarządu Towarzystwa. *Szczegóły* najchętniej *udzielam* u siebie na miejscu. Śmiem zwrócić uwagę, że z *zapisywaniem* należy *pospieszyć* się, aby świadectw *pajewych* nie rozebrali. Ustawa Towarzystwa przez Rząd zatwierdzona.

Pozostają do usług,...

3. A oto inna odezwa, pochodząca z kół arystokratycznych a zwrócona do szlachty polskiej na Litwie:

Szanowny Panie

Zgromadzenie roczne Towarzystwa rolniczego 9—22 Marca t. r., które zaszczyliło *mnie* wyborem na Prezesa Towarzystwa, miało przebieg i skutki takie, że *postawiło* prezesa w nadzwyczaj trudne *położenie*, Towarzystwo zaś *w położenie* bez wyjścia.

Prezes, który, jako członek Rady Państwa stale mieszka w stolicy i tam jest obarczony nieprzerwaną pracą, mógł być użytecznym jako przedstawiciel Towarzystwa na zewnątrz o tyle tylko, o *ile był by* pewnym, że ma na miejscu, w osobach Vice-Prezesa, członków Rady i Zawiadowcy Składem Towarzystwa, współpracowników doświadczonych, *oswojonych* ze swem zadaniem, i dbających o to, aby niczem *nie narazić* Towarzystwa *na los*, który nie dawno spotkał inne użyteczne związki.

Tym czasem Prezes najniespodziewaniej znalazł się bez Vice-Prezesa, bez Zawiadowcy Składem, bez Komissji Rewizyjnej, z Radą niedokompletowaną o całą trzecią część, nakoniec wobec rozdrażnienia licznej części członków Towarzystwa, grożącego *mu rozproszkowaniem się*.

Nie godzi się przyjmować *niewykonalnego mandatu*. To też pierwszą moją myślą, skoro się wyjaśniła sytuacja, było: zupełnie *nie wstąpić do wypełnienia urzędu*.

Ale wówczas położenie Towarzystwa zostało by rozpaczliwym. Żadne Zebranie ani Towarzystwa, ani Rady, nie było by *prawomocnym*, Skład pozbawiony jednocześnie kierunku i kredytu, musiał by podlegać likwidacji i to nie inaczej *jak z młotka*, bo nie miał by żadnego prawnie upoważnionego przedstawiciela.

Jestem przekonany, że nie było innego roztropnego, uczciwego i obiecującego wyjścia jak następujące:

Wstąpić do urzędu dla tego tylko, aby *zwołać przedłużenie* rocznego Zgromadzenia, które się rozeszło bez wypełnienia obowiązkowych podług statutu zadań. Władze miejscowe przyznały legalność tej drogi.

Dla tego zaś, *żeby* przyszłe zgromadzenie doszło do skutku i *żeby* wrażenie pewnej walki partyjnej nie zniechęciło *dużo* porzą-

dnych ludzi od przyjęcia *wakantnych mandatów*, niezbędnym było, aby to drugie zgromadzenie miało możliwość napół rozwalony budynek rozebrać i wznieść na nowo.

Wszyscy członkowie Rady *za wyjątkiem* p. wręczyli *mnie* swoje demissje, pozostając w urzędzie do walnego zgromadzenia; dotychczasowy Zawiadowca składem p. zgodził się do tego czasu spełniać te same funkcje, i kredyt bankowy, *przy moim przystąpieniu do gwarancji* osobistej dotychczasowych kaucjonariuszów trwa dalej. Skoro Zgromadzenie będzie miało Radę i Wice-Prezesa, Prezes *takoż* złoży swój mandat w ręce Zebrania.

Ale, przyszłe Zebranie może dokonać reorganizacji Towarzystwa tylko *przy trzech warunkach*:

1. Trzeba, żeby członkowie, przystępując do wyborów, mieli na względzie, że w Towarzystwie *rolniczym* jedynie ważnemi są gorliwość, doświadczenie i fachowość kandydatów w sprawach rolniczych i ekonomicznych, a nie ta lub inna barwa partyjna.

2. Żeby przed przystąpieniem do urn (czego nie było 9-go Marca) wyborcy już coś między sobą uplanowali. W tym celu i dla uniknięcia przeszkód natury formalnej, spodziewam się, że Szanowny Pan *nie odmówi mi być moim gościem w wilję* wieczorem 19-go w sali Klubu Szlacheckiego.

3. W końcu trzeba, żeby Zgromadzenie było *licznym*, żeby wybrani czuli *grunt pod sobą*, żeby nie podlegali *zarzutowi przed własnym sumieniem*, że zostali wybrani trafem, jakąś nieznaczną częścią Towarzystwa.

Odzywam się do poczucia potrzeb krajowych każdego z prośbą niech go *usiwey* wiosenne lub inne *drugorzędne poglądy* nie powstrzymają od przybycia 19-go Kwietnia s. s. wieczorem na prywatną pogawędkę, a nazajutrz na posiedzenie urzędowe.

Było by smutnem objawem, *żeby* się wyjaśniło, że Towarzystwo potrafiło przeżyć bardzo trudne warunki, póki było pod ścisłą opieką administracji, a rozchwiało się skoro mu dano możliwość organizowania się *samoistnie*.

Proszę Szanownego Pana przyjąć wyraz mojego najszczerzego szacunku i poważania.

Prezes Towarzystwa Rolniczego

V. ROZTRZĄSANIA.

1. »Owoc brzucha« czy »owoc żywota«?

W num. 5. »Poradnika językowego« z r. b. ks. Ign. Charszewski, przytoczywszy twierdzenie p. Niemojewskiego, iż ustęp »owoc żywota twego« z Pozdrowienia Anielskiego brzmiał niegdyś »owoc brzucha twego« — zapytuje: »czy rzeczywiście tak było kiedykolwiek? A jeżeli było, to kiedy?« — Prawdopodobieństwo użycia wyrazu *brzuch* w owym ustępie wydaje się ks. Charszewskiemu »bardzo nikłym«. »Tem niklejszem, — pisze dalej — że wyraz *żywoł*, zdaje się, jest starszy od słowa *brzuch*. W przeciwieństwie do p. Niemojewskiego... p. A. Dobrczanin... utrzymuje, że: »za czasów piastowskich było: *owocz szywotha twego*...« Jeżeli tak było już za czasów piastowskich, tedy nie mogło być nigdy »brzucha«. — Kto więc ma słuszność — kończy pytaniem ks. Charszewski — p. Niemojewski czy też p. Dobrczanin?«

W odpowiedzi na to Redakcja »Poradnika językowego« zamieściła »notatkę« prof. J. Łosia. Jest to cenne statystyczne zestawienie dwunastu redakcyi średniowiecznych Pozdrowienia Anielskiego; objaśnień jednak nie podano żadnych, skutkiem tego ks. Charszewski dokładnej odpowiedzi na swoje pytania nie otrzymał*). Może nawet, gruntując się na owej notatce, dojść do błędnych wniosków, mianowicie np., iż w epoce piastowskiej »nie mogło być nigdy »brzucha«, gdyż wyraz ów spotyka się dopiero w druku z r. 1475 (M₅), oddzielonym przeszło wiekiem od epoki piastowskiej (kończy się ze śmiercią Kazimierza Wielkiego w r. 1370); wszystkie zaś inne redakcyje w liczbie jedenastu, z których najstarsza, zatem najbliższa epoki piastowskiej, z r. 1375¹⁾ — mają: »żywota«. — Notatka statystyczna, nie zaopatrzona żadnym komentarzem nie pozwala na żadne wnioski; stwierdza tylko fakt, że w jedenastu redakcyach Pozdrowienia Anielskiego z XV. wieku został użyty wyraz *żywoł*, w jednej zaś najpóźniejszej datowanej — *brzuch*. Ten stosunek ilościowy niech wszakże nikogo w błąd nie wprowadza, gdyż pozo-

*) Dopóki nie mamy słownika staropolszczyzny, na takie pytanie inaczej odpowiedzieć nie możemy, a pytający X. Ch. z notatki prof. Łosia wniosek wysnuć potrafił.

Red.

¹⁾ Z tą datą podaje prof. J. Łoś; zaznacza wszakże, iż głęboki znawca naszej paleografii i literatury średniowiecznej, prof. A. Brückner pisał w roku 1890 w »Pracach filologicznych«: »mniemałbym raczej, że spisano je (t. j. owe modlitwy) w Krakowie pomiędzy rokiem 1410 a 1420« (t. III, str. 735); ostatnio zaś w »Literaturze religijnej w Polsce średniowiecznej«, t. III (1904), str. 94 wyraża się »w domniemanym odpisie z r. 1375«.

staje zupełnie niewiadomy wzajemny »jakościowy« stosunek owych jedenastu redakcyi: mogą one być odpisami nawet jawniej dawniejszej redakcyi, w której już *brzuch* zamieniono *żywotem*; mogło być oczywiście i inaczej; też same wątpliwości budzi i redakcyja z *brzuch*. Słowem «notatka» ta na pytania ks. Charszewskiego nie daje dokładnej odpowiedzi; nie daje wogóle żadnej odpowiedzi o ile chodzi o »epokę piastowską«... Pozwolę tu sobie zatem dorzucić swoje »trzy grosze«...

Otóż przedewszystkiem należy stwierdzić fakt, że w Psalterzu t. zw. »floryańskim«, w odpisie z Psalterza św. Kingi († 1292), zatem w pomniku charakteryzującym język epoki piastowskiej wyrazy *żywot* i *brzuch* użyte są również i jako wykładniki tych samych wyobrażeń pozajęzykowych, zatem i jako synonimy. Oto parę przykładów:

1. Bo ti ies, ienszes witargl mne z *brzucha* [= de ventre]... w czõ porzuczon iesm z *żywota* [= ex utero]; z *brzucha* [= de ventre] matki moiey bog moy ies ti; 21₉ [= XXI, 10—11: Albowiem tyś jest, któryś mię wyciągnął z *żywota*... Na cię porzucony jestem z *żywota*: od *żywota* matki mojej, tyś jest Bogiem moim].

2. Bo vsmerzila se iest w prosze dusza nasza; smarsczil se iest na zemi *brzuch* [= venter] nasz; 43₂₇ [= XLIII, 26: Albowiem poniżona jest w prochu dusza nasza, przylgnął do ziemi *brzuch* nasz].

3. W tobe poczwirdzon iesm z *szivota* [= ex utero]; z *brzucha* [= de ventre] maczerze moiey ty ies zaszcitcza moy; 70₇ [= LXX, 6: Przez ciebiem jest umocniony skoro z *żywota*: z *żywota* matki mojej tyś jest obrońcą moim].

4. Gdy da mylym swogym spanie, owa dziedzyna panowa synowe, oplata owecz (= owoc) *brzucha* [= fructus ventris]; 126₄ [= CXXVI, 2—3: gdy da miłym swym spanie. Oto dziedzictwo Pańskie, synowie: zapłata, owoc *żywota*].

5. Oddalili sõ se grzesznicy od porodzenia, błõdzili sõ od *brzucha* [= ab utero]; molwili sõ krzywdy; 57₃ [= LVII, 4: Odłączyli się grzesznicy skoro z *żywota*, pobłãdzili skoro z *żywota*, mówili kłamstwo].

6. Gon moiõ duszõ neprzyaczel, y vlap y potlocz w zemõ *szivot* [= vitam] moy, y sławõ moyõ w proch wwedzy 7₅ [= VII, 6: Niechaj prześladowuje nieprzyjaciel duszę moją: i niech poima, i podepcze na ziemi *żywot* mój: a sławę moję niechaj w proch obróci].

Zatem przychodzimy do wniosku, że w Psalterzu floryańskim: *żywot* = »vita« i »uterus« Vulgaty, »żywot« w tłum. Wujka; zaś *brzuch* = »venter« i »uterus« Vulgaty, »żywot« i »brzuch« w tłum.

Wujka. [Podobnież w staroczeskim, por. Gebauer »Slovn. Staročeský« t. I, str. 107: plod *brzucha* tvého = fructus ventris (Psalterz Wittenberski z XIV w.); vše, ješto *brzych* otvierá = quod aperit vulvam (Biblia z r. 1429); itp.]. Stąd więc wynika, że w epoce piastowskiej w Pozdrowieniu Anielskiem mogło być »owoc *brzucha* twego« w znaczeniu temsamem, co i »owoc *żywota* twego«, bez żadnego odcienia pejoritatis.

Inną znów jest kwestya, czy w mowie ogólnopolskiej owej epoki *brzuch*, jak *żywot*, oznaczał i »venter« i »uterus«. Można w to wątpić, zatem owe wyżej przytoczone przykłady należałoby zaliczyć do niewolniczego a niekrytycznego tłumaczenia pierwowzorów łacińskich, gdyż w łacinie znaczenie obu tych wyrazów ulega wzajemnej wymianie, por. też »być brzemienną« = nie tylko *uterum gerere* lecz i *ventrem ferre*. Znów z drugiej strony nie można zaprzeczyć możliwości rozwoju znaczenia »brzuch-venter« »brzuch-uterus«. Wszak »brzuch, *abdomen*, idący aż do członków wstydlivych, zamyka żołądek, kiszki, wątrobę, śledzionę, nerki i pęcherz«¹⁾, zatem i »żywot niewieści, miejsce płodu, macicę«²⁾, która t. j. »macica czyli żywot leży między odchodową kiszka i macharzyną urynową w miednicy«³⁾. Pamiątać bowiem też należy, iż *żywot* w staropolskim to nie tylko »uterus«, lecz i wewnętrzny brzuch, wnętrze, żołądek, trzewa«⁴⁾, a również i wogóle »brzuch, dolna część brzucha«⁵⁾. W dzisiejszym rosyjskim *животъ* to przedewszystkiem »venter«; »uterus« i »vita« [np. либо смерть либо животъ] — to archaizmy. Por. też gockie *qipus*: i »uterus« i »venter«; grec. ὕστρος »venter«, ὕστέρα »uterus«...⁶⁾.

Lipsk, 9 maja 190⁹.

Henryk Ułaszyn.

¹⁾ Kirchheim: Facies anatomica — krótkie opisanie części ciała. Warszawa 1722. Linde I, str. 185.

²⁾ Cnapiusza Thesaurus 1641. Linde VI, str. 1213.

³⁾ Krupiński: Osteologia, splancheologia i t. d. Lwów 1774—5. Linde VI, str. 1213.

⁴⁾ Np. »Uskarżał się raz, iż dziewięć dni chleb, który tylko jadł w żywocie nosił« (t. j. iż go nie strawił) *Skarga, Żywoty świętych*. Linde VI, str. 1213.

⁵⁾ Np. »Prosiła panna św. męczennika, żeby jej on brzuch zleczył; a on kładąc ręce na żywot jej zleczył ją«; *Skarga, Żyw. św.* Linde VI, str. 1213.

⁶⁾ Aby mieć wyczerpującą odpowiedź na pytanie, czy *żywot* czy *brzuch*, i które jest starsze, należałoby zestawić wszystkie miejsca, w których te wyrazy występują, od najdawniejszych pomników aż do końca w. XV. i dokładnie z nich wysiać te znaczenia, które się do łacińskiego *venter* odnosić mogą. Notatka Dra Ułaszyna, zresztą cenna, jest tylko znowu małym przyczynkiem, ale jeszcze nie wszystkim.

Red.

2. *Najpółnocniejszy.*

W numerze 5. »Poradnika«, str. 71, piętnuje p. Fr. Galiński jako *curiosum* wyraz *najpółnocniejszy*, przytoczony z »Tygodnika Ilustrowanego«. Dziwi mnie, że p. G., Królewski, pierwszy raz z wyrazem tym się spotyka. Wszak znany geograf p. Nałkowski we wszystkich swoich pracach, a więc i w podręcznikach szkolnych, szeroko rozpowszechnionych, wyrazu takiego używa. Czy jednak słusznie wyraz ten wart napiętnowania — nad tem trzeba się dobrze zastanowić. Zwrot: »Hammerfest *najpółnocniejszy* port na świecie« jest zupełnie jasny i zrozumiały. W pięciu słowach mieści się ta sama myśl, w niczem nie uszczuplona, co w następującym: »Hammerfest, port położony najdalej na świecie na północy«. Widzimy, że na określenie tej samej myśli trzeba było użyć aż ośmiu wyrazów zamiast pięciu i jeszcze kłopot, bo styl razi ucho: *na świecie, na północy*. Trzebaby zmienić ów podpis »Tyg. Ill.« pod ryciną: »Najdalej na świecie wysunięty ku północy port, Hammerfest«. I znowu potrzeba aż 8 wyrazów, gdy tymczasem »Hammerfest, *najpółnocniejszy* port na świecie« znaczy to samo, ale krócej i jędrniej powiedziane. A dodać trzeba, że cechą doskonałości języka jest zdolność wyrażania jak najszerzych pojęć najmniejszą liczbą wyrazów. Tem się odznacza język łaciński. Np. »Post hoc, ergo propter hoc« tłumaczy się: »Błędny wniosek, że wcześniejszy wypadek musi być przyczyną późniejszego«. A więc w łacinie 5 wyrazów znaczy tyle, co w polskim dziewięć. Albo: »Do, ut des« (3 wyr.) »Daję tobie, abyś mnie dał« (5 wyrazów).

Mojem zdaniem, żyjący język musi nabierać jędrności i tężyzny, musi sobie skracać drogę, jak to czyni wezbrana rzeka, prostując niewygodne zakręty i dlatego chociaż wyraz »najpółnocniejszy« jest dziś jeszcze rzadko używany — ma on przed sobą przyszłość, tembardziej, że podręczniki szkolne, będące w rękach tysięcy młodzieży, są bardzo dobrym rozsądnikiem. Młodzież nie roztrząsa, nie wnika głęboko w ducha języka, lecz przyswaja sobie coraz to szerszy zasób wyrazów, które jej w szkole podają.

Sądzę, że p. G. zgodzi się na ten argument i zarzut swój odwoła.
(Lwów.)

Kazimierz Króliński.

— P. K. Kr. ma pozornie słuszną, ale tylko ze stanowiska ekonomii czasu i miejsca; czy ta decydować może w ocenieniu zjawisk językowych, pozwalamy sobie wątpić, lubo w przemianach głosowych często decyduje wygoda. Gdybyśmy ulegli wygodzie i stopniowali przymiotnik pochodny: *północny*, musielibyśmy dla konsekwencji stopniować i *południowy, zachodni, wschodni* (a więc: * *południowszy, * zachodniejszy, * wschodniejszy...*)

a w ślad za nimi i inne pochodne: *słomiański, *ogrodowski, *morsciejszy (morski), *długouchszy itp. Dopóki w języku utrzymuje się poczucie, że przymiotników takich stopniować nie można, trzeba się pogodzić z niewygodą i np. łac. *ultima Thule* tłumaczyć: »najdalej na zachód wysunięta wyspa Thule«, a nie: »najzachodniejsza«. Naszem zdaniem p. Fr. Galiński zarzutu swego odwoływać nie potrzebuje.

Red.

VI. Korespondencja Redakcyi.

P. J. Stapeckiemu w Warszawie. Przyczynek do »form osobowej, rzeczowej i zbiorowej« niemożliwy do umieszczenia, toż samo »Przyczynek do kwestyi końcówek *ym, em* w 6 i 7 lpoj.« Musielibyśmy ciągle mleć te same otręby, i rozpocząć wyjaśnienia od podstaw gramatyki a na to nie mamy czasu i miejsca. Przepraszamy tedy za zawód, a prosimy o kwestye naprawdę wątpliwe, nie ortograficzne. Najlepiej czynią ci, którzy się trzymają dawnej pisowni a nie gonią za nowościami.

P. Kl. Dębickiemu w Krakowie. Mea culpa! — Dowód to, jak dalece nowa składnia bierze górę nad dawną... Nowy przykład w art. dra H. Ułaszyna str. 94.

OGŁOSZENIE.

Roczniki dawne »Poradnika« II—VII (1902—1907) można nabyć w każdej księgarni, dopóki zapas starczy. Cena jednego rocznika zbroszowanego K. 4 (rs. 2. franków 5).

Skład główny znajduje się w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i w księgarni E. Wendego i Spółki w Warszawie.

I. Stein i R. Zawiliński

Gramatyka języka polskiego szkolna

W Krakowie 1907.

Str. XVI i 337.

Cena K. 3 hal. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TREŚĆ: I. O języku międzynarodowym »Esperanto« napisał R. Zawiliński. — II. Mowa ojczysta przez L. Rydla. — III. Zapytania i odpowiedzi (32—44). — IV. Pokłosie (Germanizmy i dwa listy z Litwy). — V. Roztrząsania przez Dra H. Ułaszyna i Królińskiego. — VI. Korespondencja Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządkiem J. Filipowskiego.